

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anarchia, kontrola, dragi i seks analny

Koślawa hierarchia wartości Williama S. Burroughsa

Anarchia, kontrola, dragi i seks analny
Koślawa hierarchia wartości Williama S. Burroughsa

<https://magivanga.com>
Tłumaczenie z języka angielskiego - Dezydery Barłowski

pl.anarchistlibraries.net

Spis treści

Etyka – próba nieudana	3
Wolność	4
Kontrola/władza	7
Sztuka	9
Używki/narkotyki	11
Miłość-seks-konsumpcja	14
Rekapitulacja	15

Spójrzcie tylko na niego... suchy, siwy, pomarszczony i jeszcze ta wiecznie zafrasowana gęba. Ginsberg mawiał o nim: „indywiduum o przejawach duchowej inteligencji”. U Kerouaca opisywany był jako „nauczyciel”. Francuski filozof Deleuze widział w nim „niesamowitego myśliciela”. William S. Burroughs. Mędrzec? Profeta? Mistyk? Co najmniej trzy pokolenia uważały go za swojego mentora, a on sensu stricto nigdy nie należał do żadnej z duchowych generacji; do żadnego głównego prądu myślowego. Był indywidualistą, człowiekiem, który potrafi zamknąć się w celi swoich poglądów i wyjść dopiero, gdy samemu uda mu się z niej wyprowadzić.

Pomarszczeni filozofowie, siwi uczeni, wybitni ludzie wielkiego umysłu zazwyczaj posiadali jakieś systemy etyczne; normy, którymi się kierowali. Natomiast Burroughs – który wybitnym człowiekiem wielkiego umysłu niewątpliwie był – sprawę hierarchii wartości zdaje się pozostawiać otwartą.

Choćbyśmy znaleźli poszlakę w którejś z jego książek czy biografii, któręś z artykułów czy wywiadów, która nagle poukładałaby nam całą „burroughsowską etykę”, to brnąc dalej w jego twórczość, z pewnością szybko natknęlibyśmy się na coś, co niniejszy uporządkowany system bezpowrotnie burzy. Dlatego też ta hierarchia wartości Mistrza będzie koślawą, a tak naprawdę będzie to tylko plansza wybranych kwestii, których wydzwięk w całej filozofii Burroughsa wydaje się najmocniej dawać po mordzie wnikliwemu odbiorcy. Także zapraszam do chaosu. Ale zacznijmy od początku.

Etyka – próba nieudana

Z całej twórczości Burroughsa możemy wyszczególnić jeden tylko pomysł na stworzenie całościowej filozofii, która obejmowałaby w sposób kompletny wszystkie dziedziny życia. Jest poukładana, spójna, lecz jednocześnie banalnie prosta, a nazwać ją można faktualizmem. Koncepcja to dość specyficzna, bo wszelakie rozważania, analizy, filozoficzne wywody, mądre dysputy i inne tego typu teorie, określające właściwe postawy moralne, wciskała w szczęki niszczarki zapomnienia.

Nie liczy się żaden akt na papierze, liczy się tylko to, co jest w rzeczywistości – liczą się fakty. W tym zamyśle jedyną słuszną etyką miała być całkowita wolność wyboru. Sam Burroughs nigdy nie wystosował żadnego dokumentu określającego dokładnie zasady tej filozofii, gdyż – rzecz jasna – byłoby to

niezgodne z duchem faktualizmu. O istnieniu tej koncepcji wiemy wyłącznie z listów.

Rozmyślając nad tą filozofią – podobnie jak nad wieloma pomysłami Burroughsa – przychodzi mi na myśl cytata z Gombrowicza: *Ostateczną instancją dla człowieka jest człowiek, nie zaś żadna wartość absolutna*. Jednak pomysł amerykańskiego pisarza zdaje się być zdecydowanie „szerszy” i przez to dość utopijny, aczkolwiek to podobny „trop myślowy”.

Po kilku latach od powstania koncepcja ta musiała zmierzyć się z rzeczywistością, niestety sam Mistrz na własnej skórze doświadczył jej bezsensowności. Faktualizm będę więc musiał pominąć w tworzeniu niniejszej „hierarchii”. Lecz nic straconego, bowiem podobnych pomysłów Burroughs miał na pęczki.

Wolność

Trudno sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek w kraju – gdzie słowo *freedom* urosło do miana wyświechtanego sloganu, wykrobywanego na bzdurnych billboardach – mógł pominąć tę najwyższą wartość w swej życiowej filozofii, nawet gdyby takowej nie posiadał... jednak przy definiowaniu burroughsowskiej wolności należy odgrodzić ją od naszych podstawowych wyobrażeń. Bowiem wartość ta nie miała nic wspólnego z jej narodowym, czy też narodowyzwoleńczym pojmowaniem.

Wiązało się to po części z amerykańskimi realiami społecznymi i historycznymi, a po części ze specyficzną, kosmopolityczną postawą samego Williama. Nie należy również łączyć jego postawy z typowym dla współobywateli przekonaniem, że wolność jest odgórnie dana każdemu człowiekowi i gwarantują ją wzniosłe formułki, wyryte na pamięć słowa Konstytucji.

Podobnie trzeba odciąć się od wolności firmowanej przez młodzieżowe ruchy kontrkulturowe, które wykrzykiwały piękne hasła związane z pacyfizmem, egalitaryzmem czy socjalizmem. Burroughs głównie hołdował wolności, która (przede wszystkim!) odnosiła się do jednostki i to w bardzo wąskim znaczeniu. W jego pojmowaniu ludzkiej swobody można zauważyć dość dużą dozę relatywizmu, co bezpośrednio neguje zasadę równości społecznej.

Poglądy te najlepiej ilustruje sposób, w jaki Burroughs odnosił się do kolejnych narracji społeczno-politycznych, które przyświecały Amerykanom na przestrzeni XX wieku. William urodził się 5 lutego 1914 roku w Saint Louis i jego młodość przypadła na lata dwudzieste i trzydzieste, a więc Wielki

jej powyżej... winą jest jego „kośława hierarchia wartości”, a przede wszystkim to, że przed nikim jej nie krył.

W świecie akademickim dominuje obłuda, układy, fałszywa nieskazitelnosc. Więc – jako fascynaci kontrkultury czy też kulturowego buntu – chcąc oddać cześć Williamowi, dążmy zawsze do rzeczywistej wolności, nie kryjąc się z własnymi „kośłowymi hierarchiami”. A na zakończenie (i zmotywowanie) wieloletni przyjaciel Burroughsa (jaki i kochanek) – Allen Ginsberg ze swoim wierszem *On Burroughs' Work*.

(...) *Nagi lunch to dla nas norma,
wszak zjadamy kanapki z rzeczywistością.
Jednak alegorie rozsada od sałaty.
Nie kryj w sobie tego szaleństwa.*

Fragmety, cytaty:

1. S. Burroughs, *Naked Lunch*
2. S. Burroughs, *Quick Fix*
3. S. Burroughs, *Queer*
4. S. Burroughs, A. Ginsberg, *The Yage Letters*
5. Ginsberg, *On Burroughs' Work*

i kilka innych...

Kryzys (z lat 1929-1933), prohibicję, Nowy Ład Gospodarczy, wojny mafijne i upadek wolnorynkowego kapitalizmu, związany z ekspansją państwowego interwencjonizmu.

Były to czasy, gdy jeden ruch w gospodarce mógł cię wynieść na szczyt społecznej drabiny, a drugi zrobić z ciebie kloszarda bez centa przy dupie. Te realia, do których przyspawany został slogan „od zera do bohatera”, zakorzeniły w umysłach wszystkich obywateli USA piękny „amerykański mit”. Wedle narodowej mitologii opowiadał on przede wszystkim o wolności. Natomiast Burroughs – którego rodzina zasmakowała bycia na szczycie, jak i wielkiego upadku – widział w tym coś innego.

W jego rozumowaniu „amerykański mit” nie mówi o wolności, tylko o pieniądzach, które z kolei zniewalają człowieka. W przeciwieństwie do republikanów czy też amerykańskich konserwatystów nie uważał dobrobytu za główny czynnik bycia wolnym, a wręcz przeciwnie. Jego zdaniem pieniądze to gówno, które zabija w człowieku spontaniczność, kreatywność i beztroskę. Wolność istnieje dopiero po odrzuceniu konwencji społecznych, które przez wieki narzucano ludowi.

Z tych przyzwyczajęń rodziło się wg niego zniewolenie przez pieniądz, ślepa uległość wobec władz i przyjmowanie z góry narzuconych ról w demokratycznym układzie. Dojście do prawdziwej swobody miało nastąpić poprzez ukonstytuowanie się człowieka wokół własnego „ja” – dotarcie do kompletnego indywidualizmu życiowego.

A jak to uczynić? Po pierwsze odciąć się od norm społeczeństwa, zerwać z wszelakimi nawykami nabytymi w ciągu całego cyklu uspołeczniania jednostki i pozbyć się konwencji wyprodukowanych przez cywilizację. Dzięki temu człowiek miał stać się naprawdę wolny i mógł krytycznie spojrzeć na otaczającą go rzeczywistość.

Sprawa z kontrkulturową ideą wolności lat '60 i '70 wyglądała nieco inaczej. Burroughs cieszył się, że młodzież nareszcie doszła do głosu, ale dostrzegał słabość kontrkultury, gdy ta była jeszcze w powijakach. Wolność wyrażana w słowach „pokój i miłość” mogła posłużyć Mistrzowi tylko jako model, na którym można pokazać naiwność człowieka. William uważał bowiem, że jeśli chce się przeprowadzić rewolucję, należy raczej mówić o wojnie, a nie o pokoju. Wojna angażuje człowieka, rozwija go, pobudza do działania i to szybkiego działania, natomiast podczas pokoju człowiek gnuśnieje.

Warto zaznaczyć, że mimo tej radykalnej politycznej perspektywy Burroughs zdecydowanie potępiał działania skrajnych bojówek lewackich, które porównywał do działań nacjonalistów, nazistów oraz faszystów. A jeśli cho-

dzi o miłość, to miał on z nią ogromny problem (o czym szerzej jeszcze tu napiszę), bo przez większość czasu uważał, że to bezsensowny wytwór żeńskiej części cywilizacji, który dobrze się sprzedaje w społeczeństwie. A poza tym miłość widział jako nonsens, więc powoływanie się na nią w hasłach rewolucyjnych było dla niego żalosne.

Ponadto, krytykował źródła ideowe ruchu hipisowskiego. Choć sam sięgał po księgi z Dalekiego Wschodu, to nie uważał ich za dobry fundament do budowania na nich filozofii. Jego zdaniem, by przekonać się o „niezyciowości” filozofii hinduskiej, należy spojrzeć na dzisiejsze Indie, które: nie poradziły sobie z przeludnieniem, gdzie dominuje ubóstwo, gdzie ludzie są mocno uwikłani w społeczne siatki norm i konwencji.

Ogólnie, jak to mają w swoim zwyczaju indywidualiści, Burroughs nie przepadał za ludźmi, nie lubił tłoku, ścisłu, zgiełku wielkich miast, co nawet zgadzało się z jego postulatami, które miały uratować ziemię, bowiem w jego mniemaniu należało tylko pozbyć się połowy ludności i świat byłby lepszy. Prócz tego w hipisach niebotycznie wkurwiały go idee braterstwa, przyjaźni, miłości, które realizowane miały być poprzez wspólne życie w komunach.

William podawał prosty argument: komuny są bezsensowne z powodów czysto ekonomicznych, gdyby hipisów odłączyć od społeczeństwa, to zdechliby z głodu – szach, kurwa, mat! (że pozwolę sobie zażartować). Ostatnim ważnym elementem kontrkultury krytykowanym przez Burroughsa był zaś hipisowski sposób bycia w społeczeństwie. Co go tu uwierało? Przede wszystkim uważał, że jako mniejszość, która chce wywołać rewolucję, zbytnio rzucali się w oczy.

Rebelia musiała wg niego przebiegać po cichu i uderzać w najbardziej wrażliwe miejsca państwowego organizmu. Natomiast hipisi – pstrokaci, wiecznie odurzeni, wykrzykujący swoje naiwne hasła – nie nadawali się na rebeliantów. Taka rewolta szybko gaśnie, a sam sposób bycia staje się nie życiowym przesłaniem, a zwykłą modą. No i chyba miał tu sporo racji; w szczególności, gdy popatrzymy na nowoczesne wytwory popkultury tj. hipster, czyli jednostka żyjąca przejściową modą.

Po całej tej krytyce chyba nie trzeba się rozpisywać zbytnio o stosunku Burroughsa do wolności, jaka była głównym celem statecznych Amerykanów w statecznych czasach. Dokładnie chodzi mi tu o „klasę średnią”, która stała się grupą najbardziej reprezentatywną. Jej dążenia do dobrobytu, który pod II wojnie światowej wyrażał się w domku z ogródkiem, żonie (lub mężu), dzieciach, kolorowym telewizorze, spokojnej pracy w firmie oraz amerykańskiej furze w garażu, były dla Williama żalosne. Co więcej uważał, że należy dla

Jak Burroughsa lubię, tak tu mnie niebotycznie wkurwia, toteż pozwolę sobie potraktować go Freudem. William nie miał łatwego dzieciństwa. W wieku 4 lat został zgwałcony przez fagasa swojej niańki. Później odkrywał swoją seksualność w konserwatywnej rzeczywistości, gdzie bycie nieheteroseksualnym równało się ze społecznym ostracyzmem.

Jeszcze później zastrzelili przez przypadek swoją konkubinę, z którą mimo wszystko łączyła go intelektualno-emocjonalna więź. Następnie, podczas przeprowadzanych na nim sesji psychoanalitycznych, okazało się, że gdzieś w sobie spory pierwiastek kobiecy. Prócz tego wolał „w anal” i zdecydowanie bardziej w swój.

Podczas analizowania... problemu romantyczności i miłości mógł mu się włączyć standardowy mechanizm wyparcia, typowy dla homofobów, którzy brzydzą się gejów czy lesbijek ze względu na własne, skrywane zainteresowanie seksualne osobami tej samej płci. William nie miał też szczęścia do związków, bo raz go ktoś nie chciał, raz kogoś musiał zostawić, a raz kogoś przez przypadek zastrzelił.

Do tego dochodzi element traumy z wczesnego dzieciństwa oraz dorastania w czasach piętnowania gejów. Dodatkowy aspekt w deprecjonowaniu miłości pochodzi z jego „filozofii wojny”, w której nie ma miejsca na tego typu ograniczające emocje. Dla uporządkowania wspomnę jeszcze, że na dzień przed swoją śmiercią pisał właśnie o miłości i chyba się do niej przekonał, częściowo... Bowiem zdefiniował ją następującymi słowami: „Najbardziej naturalny środek uśmierzający ból”. A całą notkę zamknął napisem: „L O V E”.

Rekapitulacja

Burroughs na początku swojego rozwoju miał być zupełnie kimś innym (trochę jak ten artykuł). No ale życie jakoś tak go urządziło, że skończył jako ćpun, pedał, mizogin, socjopata i niedoceniony geniusz. Choć dla wielu pokoleń młodzieży stał się idolem, to w „poważnym naukowym świecie” nigdy nie zajął godnego swoich czynów miejsca.

Jego przemyślenia w swoich projektach wykorzystywali m.in.: Gilles Deleuze, Michel Foucault, Marshall MacLuhan czy też Felix Guattari. Queer, gender, skrajny postindustrializm, posthumanizm – to Burroughs dał początek tym wszystkim „wynałazkom” na długo przed ich nazwaniem!

Dlaczego więc studenci filozofii, filologii czy socjologii nie muszą mieć najmniejszego pojęcia o Mistrzu? Niestety, odpowiedź jest prosta i udzieliłem

Miłość-seks-konsumpcja

Lepiej pójść do gejowskiego burdelu niż do supermarketu – zdaje się krzyżać życiowa filozofia Williama. Miłość u Burroughsa jest tą wartością, z której definicją najtrudniej mi się zgodzić. I już nie chodzi o samo negowanie istnienia takowego „uczucia”, ale o sposób odnoszenia się do niego w perspektywie związku kobiety i mężczyzny.

Burroughs był biseksualny, ale z większą skłonnością do posuwania chłopców. Ponadto był mizoginem. Kobieta już jako sam archetyp odbierana jest w kulturze zachodniej jako strażniczka bezpieczeństwa domowego ogniska. Kobiety chcą stabilizacji. Przez naturę obdarzone są instynktem macierzyńskim, a przez waginę oraz cycki rządzą męskim gatunkiem, sprowadzając mężczyzn do roli statecznych grubasów z pilotami od TV w łapach.

William nienawidził bezpieczeństwa i nienawidził stabilizacji. Jego naturą była wojna, która sprawiała, że non stop się rozwijał. Kobiety nazywał „pomyłkami natury”, więc związek osobników płci żeńskiej i męskiej uważał za jeden z największych błędów naszej cywilizacji. Samą miłość nazywał natomiast „wirusem”, który wymyśliły kobiety, by lepiej kontrolować mężczyzn.

Ponadto, „romantyczna miłość” mieściła się w kręgu cywilizacyjnych konwencji, które trzeba wyrzucić ze swojego umysłu zaraz na początku konstytuowania się swojego nowego „ja”. Cóż można stwierdzić? Nic dziwnego, że 6 września 1951 William podczas pijackiej zabawy w Wilhelma Tella rozpiardolił łeb swojej konkubinie. Przypadek? Hmm... no chyba tak, bo później przeżył deprechę życia i bardzo płakał.

Kolejny aspekt nienawiści: zdaniem Burroughsa wszystko, co normowało ludzkie życie towarzyskie i seksualne pochodzi z nauczania św. Pawła, o czym szeroko pisze w *Sexual Conditioning*. Chrześcijańska idea trwałego związku kobiety i mężczyzny, idea miłosierdzia, idea czystości przedmałżeńskiej były dla Williama czymś kuriozalnym, co należy usunąć ze wszystkich umysłów.

Zresztą, za największe osiągnięcie kontrkultury lat '60 uważał „rewolucję seksualną”. Seks był dla niego idealnym środkiem odreagowania, czy też pozbycia się zbędnego napięcia w świecie kapitalizmu. Uczucia wyższe związane z tym aktem nie grały w jego pojmowaniu żadnej roli, tak więc podczas stosunku partnerzy mogą traktować się niemal jak przedmioty. Reasumując, jeśli jesteśmy w stanie permanentnego napięcia, to z opcji: naćpać się; pójść na zakupy lub poruchać – wybierzmy ostatnią możliwość.

dobra ogółu zmieść całą „klasę średnią” z powierzchni ziemi – w ich życiu nie ma miejsca nawet na gram wolności!

Warto też wspomnieć, że Burroughs nieczęsto mówi o wolności sensu stricto. Najczęściej jest to wolność od czegoś: od rządu, od terroru, od konsumpcji, od norm społecznych, od narkotyków itd. Jeśli szukalibyśmy najbardziej powszechnego obrazu wolności w twórczości Williama, to zapewne taką ideą byłaby „prawda życiowa” z Nova Mit. Wartość ta usytuowana jest w otoczeniu specyficznych ram anarchii i ozdobiona legendami z odległego świata, w którym kultura Zachodu nie mogła nigdy zakiełkować.

„Nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone” – głosi sentencja Hasana ibn Sabbaha, którą podobno przyswoił sobie Burroughs (a tak naprawdę sam stworzył). Receptę na wyzwolenie człowieka zawartą w tym przesłaniu należy odczytywać w ten sposób: negacja rzeczywistości + rzeczywista wolność = istota człowieczeństwa.

Oczywiście, odrzucenie wszystkiego co nas otacza jest niezwykle ryzykowne, ale zgodne z nauczaniem Mistrza. Lekko abstrahując, brzmi to niczym słowa Jezusa podczas głoszenia idei apostołstwa, no ale kto w naszym współczesnym katolicyzmie o tym pamięta? Niemniej, Burroughs był bardzo odważny w swoich poglądach i twierdził stanowczo: niebezpieczeństwo jest czymś nieodzownym dla każdego człowieka; nie ma bezstresowego wychowania; nie ma bezstresowego życia; człowiek definiuje sam siebie w ciągłej styczności z niebezpieczeństwem, taka jest konieczność, którą każdemu organizmowi żywemu daje natura.

Kontrola/władza

Jeśli połączyć wszystkie poglądy społeczno-polityczne Burroughsa można by otrzymać konstrukcję przybliżoną do anarchistycznego konserwatyzmu. Choć może brzmi to dość dziwnie, to trudno mi znaleźć trafniejsze określenie na jego złożoną planszę światopoglądową. Burroughs miał jednak pasję do badania mechanizmów władzy, która po jakimś czasie urosła u niego do rangi obsesji.

Podstawy jego rozmyślań na ten temat wyrosły ze studiów nad semiotyką ogólną. Zasady funkcjonowania społeczeństwa według tej dziedziny normują symbole, a kto rządzi symbolami, ten rządzi również społeczeństwem. Symbol ma dość szeroki kontekst i wyraża się na wielu płaszczyznach społecznych. Żeby uwolnić się od kontroli należy zniszczyć te symbole. W jaki

sposób? Z pomocą przychodzi tu burroughsowska technika „cut-up” (stworzona na bazie pomysłu Briona Gysina), czyli cięcie słów, a w konsekwencji zdań, obrazów, wyobrażeń itd. W ten sposób człowiek również odcina się od zastanej rzeczywistości, czyli dąży do faktycznej wolności.

Kolejnymi narzędziami, za pomocą których Burroughs badał mechanizmy władzy, były dwie dziedziny: „psychologia kontroli” i „socjologia kontroli” (w każdym razie tak je można nazwać, choć sam William wprost nie używa takich haseł). O co w nich chodziło? Po zakończeniu ery wielkich monarchii, tyranii i despotyzmu mamy do czynienia z nowym modelem zachodniego społeczeństwa postmodernistycznego – społeczeństwem kontroli.

I nie chodzi to bynajmniej o demokrację fasadową, czy jakiegokolwiek pozorne modele państwowości. Chodzi tu o normalny ład polityczny, w którym dąży się do dobrobytu, bezpieczeństwa i powszechnie wielbionego socjału. Kontrola w tych społeczeństwach jest zewnętrzna i wewnętrzna. Władza ingeruje zarówno w materialne oblicze obywatela, jak i w jego psychikę.

Państwo działa na zasadzie mętnego organicyzmu. Wewnątrz demokracji funkcjonują przedsiębiorstwa, które wprowadzają czynniki rywalizacji motywujące konflikty między jednostkami i wewnątrz samych jednostek. Są to jednak konflikty jałowe, które przynoszą tylko pozorne rozwiązania. Ale są tak absorbujące dla obywateli, że ci nawet nie myślą o zmianach na wyższych poziomach politycznych (czy ogólnie – na wyższych poziomach otaczającego ich świata).

Dzięki temu postmodernistyczna i postindustrialna kontrola doskonale radzi sobie z ludem. A jej główne idee, to: równość, stabilność, unikanie ostatecznych rozgrywek, ład, bezpieczeństwo, życie rodzinne, życie bezstresowe, dobrobyt. Zatem, czy anarchia była najlepszym sposobem do wydobycia się spod macek władzy?

Z pewnością była to jedna z możliwości, po którą – po części – można sięgnąć w procesie konstytuowania swojego ja, a przez to zmieniania również całego świata. Z tym że burroughsowskiemu anarchizmowi daleko było do koncepcji spod znaku Bakunina, a jeszcze dalej do mutualizmu, czy innych opcji lewicowo-anarchistycznych, splecionych mocno z socjalizmem/komunizmem.

Człowiek, który chce żyć w społeczeństwie, musi mimo wszystko podlegać jakiejś kontroli. Burroughs podkreślał, że jednostka na nowo ukonstytuowana zawsze sceptycznie będzie podchodziła do władzy. Jednak główna kontrola, która będzie na niej spoczywała, zawsze będzie kontrolą, jaką sama nad sobą wytworzyła. Wszystko zależy tutaj od świadomości.

Sam Mistrz przerwał swój nałóg dopiero po kuracji apomorfiną, ale wkrótce do niego wrócił, by ostatecznie zdecydować się na kurację metadonową, którą kontynuował do końca życia, w trakcie którego podtrzymywał, że makro to „wirus” silniejszy od jakiegokolwiek choroby cywilizacyjnej.

zupełnie inaczej Burroughs odnosił się do narkotyków z grupy „zwykłych używek”. Bo niby tak je tu przedstawiam, ale ich normalność odnosi się tylko do stosowania, a już same efekty i ich otoczek jest – można by rzec – niezwykła. William od zawsze interesował się tubylczymi plemionami Ameryki, ich kulturą, religią itd. Oczywiście, w sferze religijnej tych społeczności często pojawiały się dragi.

W jego artykułach możemy przeczytać o kultach peyotlu, banisteriopsis, haszysz, świętych grzybków wśród ludów, które takowymi specyfikami się posługiwały lub posługują. Toteż wszelakie halucynogeny są przez Burroughsa opisywane pozytywnie, gdyż on – jako mędrzec-psychonauta – wiedział, w jakim celu takie „używki” należy sobie przyswajać. William tak był zainteresowany poszerzaniem swojej świadomości, że pewnego dnia wybrał się specjalnie do lasów Amazonii, by tam skosztować mistycznego wywaru yage.

Oczywiście, tenże skosztował, doświadczenia spisał, a później jego psychodeliczna korespondencja z Allenem Ginsbergiem została opublikowana. Wszystkich zainteresowanych odsyłam do książki, gdzie niniejsza korespondencja się znajduje, czyli do *The Yage Letters* – dzieła sylwicznego, powieści epistolarnej, specyficznej próby „cut-up”, a może po prostu zbieraniny wysłanych i niewysłanych listów? (serio, konkretnie popierdolona książka, nawet jak na Beat Generation).

Dla zachęty wspomnę jeszcze, że fragment jednej z narkotycznych wizji po yage został wykorzystany w *Nagim lunchu*. Sam charakter *The Yage Letters* świetnie oddaje stosunek Mistrza do narkotyków, które są tutaj niczym mistyczne porty świadomości, wiążące się jednak z pewną formą twórczej odpowiedzialności.

Kończąc rozważania o narkotykach wspomnę jeszcze, że Burroughs musiał mieć bardzo dobry organizm – po prostu wygrał los na loterii – a ponadto zawsze był aktywny, zawsze się czegoś uczył, coś czytał, rozmyślał, analizował, tworzył. Cpał niemal przez całe swoje życie. Zaczął we wczesnych latach '30, a skończył w późnych '90, tuż przed wyciągnięciem kopyt.

zniesmaczenie wzbudzałyby w nim wizja współczesnego nastolatka, który poza graniem w gry, zrastaniem się z ekranem komputera, jaramiem zielska i waleniem konia, nie robi dokładnie nic.

Nietrudno więc chyba zrozumieć jego postulat, iż narkotyki nie są tak naprawdę potrzebne, a z pewnością nie są potrzebne wszystkim. Pamiętajmy, że Mistrz postulował ciągle zmaganie się z przeciwnościami – bezpieczeństwo obniża potencjał jednostki. I choć takie rady mogą wyglądać dość dziwnie – szczególnie że William przez kilkanaście lat nie wychodził z opiatowego cugu, a ćpał przeróżny towar przez zdecydowaną większość swojego życia – gdy głębiej się to przemyśli, można stwierdzić, że jest to sensowne (a może tylko dla mnie?). Bo jeśli sami nie potrafimy zmobilizować organizmu do wyczerpanej pracy intelektualnej, to zawsze możemy odpocząć, pomedytować itd.

Ale jeśli chcemy wspiąć się na wyżyny swoich możliwości, za co gotowi jesteśmy poświęcić sporo kasy oraz część swojego zdrowia i jesteśmy tego w stu procentach świadomi, to droga wolna i jebać medytację. Jak na moje oko, w takim wypadku wjebanie dwóch ścieżek fety zamiast porannej kawy jest rzeczą zupełnie uzasadnioną. Natomiast jeśli mamy wjebać tę samą dawkę z nudów, bez świadomości możliwych konsekwencji, to lepiej się napierdolić czymś z akcyzą i rano włączyć telewizor lub pograć w grę. Tak by to chyba widział Mistrz.

Warto również zaznaczyć, że Burroughs w swym rozumowaniu nie traktował wszystkich używek tak samo. Rozróżniał przede wszystkim dwie grupy. Pierwszą można nazwać – „prawdziwe narkotyki”, drugą – „normalne używki”. Jego zdaniem „normalne używki” nie były groźne, nie wprowadzały człowieka w nałóg i jeśli brać je świadomie (jak to wyjaśniliśmy sobie powyżej), to można uzyskać wyłącznie pozytywne efekty.

Do tych niegroźnych specyfików zaliczał m.in.: marihuanę, hasz, meskalinę, LSD, grzybki i inne halucynogeny. Natomiast „prawdziwe narkotyki” to opiaty – wszelakie możliwe formy. Jego zdaniem jedynie one mogą zupełnie upodlić „świadomego ćpuna”. Pochodne maku działają jak państwowa władza, są idealnym narzędziem kontroli.

Opisując proces opiatowego cugu, William widzi w nim istotę zła, którą definiuje jako „algebrę głodu”. „Dealer maku nie sprzedaje produktu konsumentowi, tylko konsumenta produktowi” – pisze Burroughs. Człowiek uzależniony od opium odczuwa głód totalny; nie zna żadnych barier i nie zna żadnej kontroli, prócz tej, którą wywiera na nim narkotyk.

Kontrola i władza na zawsze pozostały wielkimi zagadkami dla Williama. Oczywiście nie był on tylko zwykłym badaczem. Sam, tworząc niezliczone teorie i projekty, próbował nie tylko zdefiniować mechanizmy kontroli, ale również samemu je osiągnąć. Niestety, ale przez prawie połowę swojego życia sam znajdował się pod – jak sam twierdził – „idealnym narzędziem kontroli”.

Uzależnienie od opiatów – bo o nich mowa – było dla niego czymś bardzo pouczającym, ale jednocześnie wyniszczającym. Nałóg z pewnością dał mu wiele doświadczeń, które niejednokrotnie opisywał w książkach i artykułach, lecz prócz tego pokazał mu jak nisko można opaść. Uzależnienie doprowadziło do destrukcji jego życia towarzyskiego, „moralnego” i po części intelektualnego.

Oczywiście, nie byłby wielkim indywidualistą, gdyby nie udało mu się z tego wyjść i ze zdwojoną siłą przystąpić na nowo do pracy. Ponadto był tak aktywnym człowiekiem, że niemalże do końca swych dni (przeżył ponad 80 lat!) zachował trzeźwość umysłu. Zatem, czy udało mu się osobiście osiągnąć mechanizmy kontroli? Jeśli tak, to maksymalnie kilka sekund przed swoją śmiercią...

Sztuka

By stać się artystą trzeba być twórczym. Niniejszej definicji raczej nikt nie uzna za wielkie odkrycie. Jednak konsekwencje powyżej określonego artyzmu dla Burroughsa nie były już takie oczywiste. Czemuż to? Przede wszystkim ze względu na to, jak rozumiał on bycie twórczym. Bycie twórczym polega u niego na ciągłym dozowaniu sobie mocnych wstrząsów, które doprowadzają do przyjęcia zewnętrznej perspektywy w odbiorze własnego ja.

Artysta nie może być sobą(!) – artysta musi być sobą, lecz tylko w sensie metafizycznym. Z kolei lista opcji, które kryły się pod terminem „mocne wstrząsy” była dość długa. Zaczynając od lekkich dragów, przez ciężkie, cięższe, najcięższe, nie omijając przeróżnych form zboczeń, dewiacji, medytacji, aż po sceniczne improwizacje w zamkniętym gronie znajomych, podczas których delikwent wcielał się w zupełnie nowe osobowości.

Sztuka była też ważnym elementem w ponownym ukonstytuowaniu się swojego „ja”. Zrywając z konwencjami starego świata, człowiek musi na bieżąco tworzyć nową rzeczywistość. Z tym, że w owym momencie do aspektu sztuki dołącza aspekt religii. Jednak nie jest to połączenie na zasadzie „zostajemy ateistami i jest porządek ze wszystkim, bo religii już nie ma i problem z głową”.

Zdaniem Burroughsa, jednym z największych błędów współczesnej cywilizacji jest całkowite wyzbywanie się sfery duchowej. Magia, która wchodzi w skład pola religijnej tożsamości, jest koniecznym elementem w tworzeniu nowych mitów, które na nowo tworzą wolnego człowieka. Wiara jest potrzebna, lecz nie taka, jaką proponuje np. religia katolicka, ale taka, która przywraca nadzieję, że jest coś poza tym, co tu i teraz.

Następstwem takiego rozumowania jest specyficzna rola artysty, który staje się prorokiem dla samego siebie. Pisarz powinien być „szalonym wieszczem”, który pisze to, co jego zdaniem ma się wydarzyć. I nie ma tu miejsca na modernistyczne masturbowanie się do swoich artystowskich wierszyków. Jest tu tylko miejsce na kierowanie swojej pięści w stronę własnej mordy, a jeśli „przez przypadek” komuś obok się dostanie, to dla niego lepiej. Ból działa oczyszczająco, a blizny to trofea. Jedyne o czym trzeba pamiętać to warunek, że wszystko ma odbywać się w głowie, a nie na niej.

Zamiast narcyzmu i politykowania William proponował ciągłe tworzenie. Wyśmiewał literatów, którzy częściej niż po pióro sięgali po zaangażowane slogany oraz kolorowe transparenty i z całym polityczno-ideowym bagażem wyruszali na manifesty, czy też inne tego typu imprezy. Jeśli czegoś się nie stworzy (napisze), to można krzyczeć do końca życia, a i tak nic z tego się nie zachowa. Umysł jest silniejszy od ciała, a jeśli się tak nie uważa, to może lepiej nie bawić się w sztukę.

Jeśli chodzi o formę i technikę tworzenia, to Burroughs nie był już tak radykalny. Sam praktykował niemalże wszystko, co mu się nawinęło. Próbował własnych sił w filmie undergroundowym. Strzelał do puszek z farbą, które po eksplozji rozbryzgiwały się na płótno, tworząc „niewysublimowane” grafiki w jego autorskiej konwencji „shooting art”. Pisał na haju. Pisał na trzeźwo. Miał od groma pomysłów na zagospodarowanie własnej kreatywności.

Jeśli doszukać się najważniejszej zasady w podejmowaniu kolejnych inicjatyw twórczych Mistrza, to należałoby ponownie wspomnieć o technice „cut-up”. Oczywiście, w inny sposób odnosiła się ona do filozofii, a w inny do literatury czy sztuki. Jednym z ciekawszych sposobów tworzenia literatury było spisywanie nagranych przez Burroughsa „audycji”, które uprzednio „kroił”, by stworzyć treść możliwie „odsączoną” od norm kulturowych, językowych i społecznych.

„Cut-up” świetnie współgrał z całym zamysłem filozofii Williama. Odcinanie się, cięcie, przecinanie, krojenie, to nie tylko rewelacyjne metafory w postmodernistycznej rzeczywistości, opartej na klejeniu i odtwarzaniu cytatów, ale również ostre odpowiedzi na zarzuty braku spójności jego teorii. Bo-

wiem w jaki lepszy sposób możemy uchwycić skomplikowaną rzeczywistość, jak nie poprzez rozczłonkowanie jej na drobne skrawki?

Prócz tego z takich kawałków można stworzyć coś zupełnie nowego, w przeciwieństwie do nakładania na siebie kolejnych warstw, jak to zwykli czynić wielcy filozofowie. Zresztą... dla lepszego zilustrowania tego procesu wewnątrz sztuki *Szybki strzał Burroughsa*:

Nie twierdzę, że moje metody są w stu procentach ludzkie, jednak mówię, że jeśli nie możemy myśleć o niczym cichszym i czystszy niż to...

Jesteśmy wszyscy niewiele lepsi niż nowe cierpienia ziemi.

Nie ma dokąd pójść

Teatr jest zamknięty

Nie ma dokąd pójść

Teatr jest zamknięty

Potnij linie słów

Potnij linie muzyki Zniszcz obrazy kontrolne

Zniszcz maszynę kontrolną

Używki/narkotyki

O nich można by napisać wiele. Burroughs już za młodu wmieszał się w nizinę społeczne i dzięki temu zyskał dostęp do wszelakich środków odurzających, jakie tylko były „dostępne na rynku”. Na początku brał z głupoty, później stawał się coraz bardziej świadomym użytkownikiem, by skończyć jako doświadczony psychonauta. Ale co ważne, William jako dojrzały człowiek wskazywał na jedną podstawową zasadę – człowiek nie potrzebuje żadnych substancji odurzających, by wprowadzić się w wyższe stany świadomości.

W szczególności osoby młode są zdolne wywołać u siebie doświadczenia psychodeliczne bez użycia jakichkolwiek narkotyków. Burroughs zdecydowanie bardziej zalecał medytację i nienarkotyczne metody pokrewne. Jeśli chodzi o „rekreacyjne” ćpanie, to również nie był wielkim zwolennikiem. Jaranie, łykanie czy walenie w żyłę tylko dla zabawy, łatwo może doprowadzić człowieka do stanu upodlenia.

William był zwolennikiem ciągłego poszerzania swoich granic umysłowych i rozwoju wewnętrznego, dlatego też wizja człowieka, który przychodzi z pracy do domu, włącza telewizor, łyka browca, odpala skręta, idzie spać, wstaje do pracy... i tak w kółko, budziła w nim odrazę (taki osobnik staje się idealnym obiektem do kontroli). Zapewne niemniejsze